

GOSĆ
NIEDZIELNY



ŻYCIE W KOMUNISTYCZNYM KRAJU
Polacy w latach 1944–1989

Zbrodnie i terror komunizmu



ŚCIŚLE TAJNE

WSTĘP

Oparty na „sowieckich bagnetach” system rządów komunistycznych w Polsce zakładał całkowite podporządkowanie społeczeństwa i poprowadzenie go „światłą drogą do komunizmu”. Tłumieniem oporu wobec narzuconego siłą ustroju zajmował się rozbudowany aparat terroru z osławionym Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego i Informacją Wojskową na czele. Przemoc, terror i represje w Polsce przechodziły różne fazy. W pierwszym okresie „rewolucyjnej konieczności” terror miał charakter masowy i powszechny. Po 1956 r. represje przybrały formę „selektywną”. Nie było już zresztą powodów do totalnych represji, skoro masowy terror lat stalinizmu znacznie osłabił wolę oporu społeczeństwa. W dalszym



JOZEF WOJNY

ciągu jednak to „państwo policyjne” nadzorowało, wymuszało posłuszeństwo i tępiło wszystkie formy oporu społecznego i opozycyjnych zachowań. Znakiem firmowym tamtych czasów stało się ZOMO, zwane nie bez powodu „bijącym sercem partii”. Mimo osłabienia represji, pałka nigdy nie przestała być podstawowym narzędziem dialogu władzy komunistycznej ze społeczeństwem. Obecnie, gdy coraz częściej pojawia się nostalgia za PRL, a przywoływany obraz tamtych lat ma posmak cepelniano-lukrowy, warto pamiętać o tysiącach ofiar tego systemu, o przemocy i zbrodniach wpisanych w mechanizmy zniewolenia komunistycznego.

Adam Dziurok

Siła terroru

W przedwojennej Polsce komunizm miał złą sławę, chociaż w tym czasie znacznie więcej wiedziano o zbrodniach bolszewików z okresu rewolucji niż o stalinowskim terrorze.

Gdy jednak w 1944 roku sowiecki system zaczął instalować się na ziemiach polskich, wrogość wobec narzuconej władzy wciąż była powszechna. Dlatego komuniści unikali jasnej deklaracji i swoją partię nazwali robotniczą, a nie komunistyczną, w dodatku z przymiotnikiem polska, chociaż wówczas marzyli jeszcze o włączeniu Polski do Związku Sowieckiego.

Od początku było oczywiste, że Polacy dobrowolnie nie poddadzą się narzuconej władzy. Przez kilka miesięcy „lubelskiej Polski”, administrowanej przez utworzony w Moskwie i złożony z sowieckich agentów Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), a także przez następne pół roku funkcjonowania kolaboranckiego Rządu Tymczasowego, wysiłki dławienia wszelkiego oporu wzięli na siebie Sowieci. Połowa Rzeczypospolitej została wcielona do Związku Sowieckiego, a w pozostałej części kraju okupację niemiecką zastąpiła okupacja sowiecka. Jednostki Armii Czerwonej, zabezpieczające przemarsz na zachód ogromnych mas wojska, a także postępujące za nimi oddziały sił specjalnych NKWD, bezwzględnie pacyfikowały wszelkie przejawy sprzeciwu. Zabijano lub wywożono w głąb Rosji nie tylko tych, którzy – jak żołnierze AK – stanowili

zagrożenie dla planu sowietyzacji Polski, ale także wszystkich uznanych za zdolnych do organizowania oporu w przyszłości.

Polski stalinizm

Ten pierwszy okres, w którym „polscy” komuniści mogli korzystać z ochrony Armii Czerwonej, poświęcono na sformowanie i wykształcenie własnego aparatu terroru. Pierwsze kursy już od wiosny 1944 roku organizowało NKWD w Kujbyszewie, a kandydatów na przyszłych oficerów bezpieki wyłaniano spośród żołnierzy tworzonej właśnie armii gen. Berlinga. Uczestnicy tych kursów, a także polscy absolwenci szkoły NKWD w mieście Gorki, od lata 1944 roku tworzyli elitę Resortu Bezpieczeństwa PKWN, a następnie Ministerstwa



Stanisław Radkiewicz od 1945 r. do 1954 r. minister bezpieczeństwa publicznego

Bezpieczeństwa Publicznego, wchodzącego w skład Rządu Tymczasowego. W tym czasie w szeregi bezpieki, a także Milicji Obywatelskiej (MO) oraz powołanego w maju 1945 roku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), wstępowali byli członkowie oddziałów komunistycznej partyzantki, szukający łatwych karier żołnierze od Berlinga, ale także młodzi chłopcy i robotnicy, którym nowa władza obiecywała szybki awans.

Gdy latem 1945 roku zaczął działać Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, coraz więcej zadań przechodziło w ręce budowanego w Polsce aparatu represji. Wprawdzie w ponad 200 garnizonach nadal stacjonowało przeszło pół miliona sowieckich żołnierzy, a tysiące przysyłanych ze wschodu „pełniących obowiązki Polaków” służyło i w polskim wojsku, i w bezpiece, to zarówno złamanie oporu antykomunistycznej partyzantki, jak i zniszczenie opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego było już dziełem własnych służb. Tworzyło je ponad 20 tysięcy funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa, wspieranych przez jednostki MO, KBW, Służby Więziennej, wojska, a od lutego 1946 roku także przez formacje Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO), szybko rozbudowanej do 80 tysięcy członków.

Gdy komunistyczne państwo uporało się już z zagrożeniem ze strony podziemia, gdy zlikwidowało polityczną opozycję i przejęło pełną kontrolę nad gospodarką, przyszedł czas na rozprawę z ostatnią już przeszkodą do pełnej sowietyzacji – z Kościołem katolickim. Równocześnie całe społeczeństwo zostało poddane działaniu maszyny terroru, na którą składały się skrytobójcze morderstwa, wydawane i wykonywane bez skrupułów wyroki śmierci, powszechnie stosowane tortury w śledztwie, pokazowe procesy, w których skatowane ofiary same przyznawały się do niepopelnionych win, wyroki więzienia,

wydawane za najdrobniejsze przewinienia lub tylko potencjalną możliwość popełnienia takich przewinień, obozy przymusowej pracy, karne kompanie wojska itp. Na usługach bezpieczeństwa pozostawała gigantyczna armia donosicieli, których liczba szybko przekroczyła 100 tysięcy, a których zadaniem było tropienie nawet najbłahszych objawów niezadowolenia. Tak wyglądał polski stalinizm – najokrutniejsza forma komunistycznej dyktatury.

Mała stabilizacja

Po śmierci Stalina w marcu 1953 roku zmiany nie nastąpiły od razu. Trzeba było robotniczego powstania w Poznaniu w czerwcu 1956 roku, a potem wielkiej społecznej woli zmian, aby stalinowska ekipa, która dotąd rządziła Polską, została zmuszona do ustąpienia. Na czele komunistycznego państwa stanął Gomułka, jeden z twórców polskiego stalinizmu, później jednak przez swoich towarzyszy wtrącony do więzienia, a po zwolnieniu i przywróceniu do partyjnych łask występujący w roli ofiary systemu i zwolennika jego gruntownej przebudowy.

14 lat władzy Gomułka nazywano „małą stabilizacją”, bo po latach okrutnego terroru większość społeczeństwa pogodziła się z realiami komunistycznego państwa i zrezygnowała z nieskutecznego oporu. Redutą polskości pozostał Kościół, któremu przewodził prymas Stefan Wyszyński. Aparat przemocy został zredukowany, liczbę konfidentów zmniejszono do 25 tysięcy, więźniowie nie byli już torturowani, rozprawy sądowe, chociaż nadal sterowane przez bezpieczeńkę, przestały być karykaturą wymiaru sprawiedliwości, zlikwidowano obozy pracy, a za opowiedzenie politycznego dowcipu czy za słuchanie Radia Wolna Europa można było raczej stracić posadę, niż dostać parę lat ciężkiego więzienia, jak to było jeszcze kilka lat wcześniej. Urząd Bezpieczeństwa rozwiązano, a w jego miejsce powołano Służbę Bezpieczeństwa.

Gomułka ludzi się, że popiera go większość Polaków, a gdy zdołał stłumić bunt studentów w 1968 roku i wspólnie z Sowietami poskromić demokratyzującą się Czechosłowację, postanowił przerzucić na barki społeczeństwa koszty pogłębiającego się kryzysu gospodarczego. Gdy przez świętami 1970 roku drastycznie podniósł ceny żywności, w kilku miastach Wybrzeża zaprotestowali stoczniowcy i portowcy. Gomułka bez wahania kazał strzelać do bezbronných demonstrantów, co skwapliwie wykonały zarówno Służba Bezpieczeństwa oraz MO, jak i wojsko, kierowane już wówczas przez gen. Jaruzelskiego.

Schyłek dyktatury

Gdy po kilku dniach Sowietci uznali, że Gomułka stracił kontrolę nad sytuacją w kraju, odsunęto go od władzy, zastępując Gierkiem, szefem komunistycznej partii na Śląsku. Nowy namiestnik PRL podjął próbę radykalnej



Odpowiedzialni za terror w latach 40. ub. wieku. Od lewej: marszałek Michał Rola-Żymierski, Jakub Berman, członek władz PPR i PZPR, wicepremier Władysław Gomułka

modernizacji kraju, rozbudowując przemysł, poprawiając warunki życia, a przede wszystkim umożliwiając Polakom wyjazdy zagraniczne. Niestety, chwilowy rozwój był możliwy jedynie dzięki gigantycznemu zadłużeniu kraju. Gierek pozwolił także na funkcjonowanie nielegalnej, ale jawnej opozycji, a gdy w 1976 roku znów doszło do robotniczych protestów, nie kazał strzelać do demonstrantów i odwołał niepopularne decyzje.

W 1978 roku wybór polskiego papieża obudził w społeczeństwie nadzieję na uwolnienie się od komunistycznej dyktatury i doprowadził w 1980 roku do powstania potężnego ruchu „Solidarności”. Pod presją strajku powszechnego reżim zgodził się na legalizację tego ruchu, ale Gierek zapłacił za to utratą władzy. Przez 16 miesięcy Polacy usiłowali wymusić rzeczywistą zmianę systemu, a jednym z warunków jej powodzenia było objęcie społeczną kontrolą aparatu bezpieczeństwa. Komuniści nie zamierzali się na to zgodzić. Jaruzelski skupił w swoich rękach pełnię wojskowej, politycznej oraz państwowej władzy i w grudniu 1981 roku wprowadził stan wojenny, nawiązując do dobrze mu znanych wzorów stalinowskich. Znowu rozbudowano bezpieczeńkę, znowu zwerbowano 100 tysięcy donosicieli, znowu zapełniły się więzienia, a SB i milicja znów strzelały do strajkujących robotników i ulicznych manifestantów.



Ze względów propagandowych nawet w oficjalny znak SB wpisano hasło „w służbie narodu”, choć działała ona w służbie sowieckiego imperium

Przez kilka lat wydawało się, że powrót do czasów terroru okaże się możliwy i skuteczny. Ale masowy opór społeczeństwa, międzynarodowa presja, stopniowa degrengolada komunistycznej partii, a także załamanie potęgi Związku Sowieckiego, który przestał być zdolny do wojskowej interwencji w Polsce, doprowadziły do upadku dyktatury. Podjęta przez nią próba dogadania się z częścią opozycji zawiodła i w sierpniu 1989 roku, po 45 latach totalitarnych rządów, komuniści zostali zmuszeni do oddania władzy. Wprawdzie wcześniej zabezpieczyli się finansowo i gospodarczo, musieli jednak pogodzić się z utworzeniem demokratycznych struktur państwa. Symbolicznym końcem ich panowania była likwidacja Służby Bezpieczeństwa wiosną 1990 roku.

Problemem, który jednak zaciążył na losach niepodległej już Rzeczypospolitej, było przeniknięcie znacznej części funkcjonariuszy bezpieki do nowych służb specjalnych, a także utajnienie dziesiątków tysięcy konfidentów. Tajni współpracownicy SB, tkwiący w rozmaitych instytucjach i organizacjach, podatni na naciski i szantaż nie tylko ze strony swoich dawnych zwierzchników, ale także służb rosyjskich, dysponujących kopiami dokumentów bezpieki, przez lata regularnie przekazywanymi do Moskwy, stali się poważnym zagrożeniem dla suwerenności i politycznej stabilności Polski. **Ryszard Terlecki**

OPERACJE NKWD

Instalacja komunistycznej władzy w Polsce nie byłaby możliwa bez pomocy sowieckich organów bezpieczeństwa, a przede wszystkim jednostek NKWD (Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych).

Formalnie sprawy polityczne od 1943 roku zostały wydzielone z NKWD. Stworzony został wówczas Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB). W praktyce jednak wszystkie formacje NKGB były kontrolowane przez Komisarza Spraw Wewnętrznych Ławrentija Berię i potocznie nazywane były NKWD.

Jednostki specjalne

Zwłaszcza w pierwszym okresie tworzenia tzw. władzy ludowej sowieckie formacje odgrywały zasadniczą rolę w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego, szczególnie we wschodnich województwach. Specjalne miejsce w tych operacjach zajmował Główny Zarząd Wojsk NKWD ds. Ochrony Tyłów Frontów, na którego czele stał gen. Iwan Gorbatyuk. Zadaniem tych formacji było zaprowadzenie porządku na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną, likwidacja oddziałów przeciwnika, walka z narodowym podziemkiem, konfiskata i zbiórka broni. Warto dodać, że kierownictwo NKWD posiadało rozległą wiedzę o strukturach Polskiego Państwa Podziemnego oraz jego siłach zbrojnych, którą przekazywali polscy komuniści. Przed wkroczeniem oddziałów Armii Czerwonej na terytorium Polski działały specjalne oddziały partyzanckie NKWD bądź kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”. Pod pozorem wspólnej walki z Niemcami nawiązywały kontakt z oddziałami AK, a przy okazji penetrowały teren oraz tworzyły załóżek agenturalnej siatki, która umożliwiała im później skuteczne działanie. Już 8 sierpnia 1944 r. po rozmowach z delegacją sowiecką, na której czele stał dowódca Wojsk Ochrony Tyłów NKWD z 2. Frontu Białoruskiego gen. mjr Rogatin, zostali aresztowani przedstawiciele AK i władz administracyjnych na Białostocczyźnie. Do końca września 1944 r. jednostki NKWD aresztowały na tym terenie blisko 500 żołnierzy AK, w tym 50 oficerów. Wkrótce na terenie całego kraju powstała sieć obozów NKWD, w których zamykano żołnierzy AK i przeciwników nowej władzy.

Obława augustowska

W połowie lipca 1944 r. na terenie powiatów augustowskiego i suwalskiego została



Pomnik ofiar obławy augustowskiej w Gibach

„Sojusznicy”

przeprowadzona wielka policyjno-wojskowa operacja sił NKWD oraz UB, która przeszła do historii pod nazwą „obława augustowska”. Miała zlikwidować jednostki polskiego podziemia oraz zastraszyć ludność cywilną. Wzięły w niej udział jednostki 1. Pułku Praskiego oraz formacje 1. Frontu Białoruskiego i 62. Dywizji Strzeleckiej wojsk wewnętrznych NKWD. Cywilna ludność w obawie przed rabunkiem i gwałtami, jakich dopuszczali się w masowej skali czerwonoarmiści, prosiła władze polskie o ochronę, a nawet o przesiedlenie do Prus Wschodnich. W trakcie obławy zatrzymano 1878 osób, z których wielu represjonowano. Około 600 osób zginęło bez śladu, prawdopodobnie zostali wywiezieni do ZSRR, gdzie wszelki ślad po nich zaginął. Do dzisiaj nie udało się ustalić, jaki był los i gdzie spoczywają ofiary obławy augustowskiej. W trakcie prowadzonych ostatnio badań stwierdzono, że nawet z sowieckich materiałów śledczych wynika, że większość zatrzymanych w czasie obławy nie miała żadnego związku z polskimi organizacjami podziemnymi. Obława augustowska była największą operacją NKWD przeprowadzoną po 1945 roku na ziemiach polskich.

Pomocne archiwa

Czynnikami ułatwiającym sowieckim służbom skuteczną penetrację polskiego społeczeństwa były przejęte przez nich archiwa polskiego wywiadu wojskowego, tzw. dwójki.

W 1939 r. nie zdążono ich wywieźć ani należyście zabezpieczyć. Ukryte w Forcie Legionów w Warszawie pod koniec września znalazły się w rękach Abwehry. Skutkiem tego było rozpracowanie oraz likwidacja całej polskiej siatki wywiadowczej na kierunku zachodnim oraz przejęcie wywiadowczych aktywów na kierunku wschodnim. Ta dokumentacja wpadła w ręce NKWD po zdobyciu przez Armię Czerwoną Gdańska, gdzie była zdeponowana. Była niezwykle pomocna w pracy operacyjnej NKWD, gdyż stanowiła zbiór ważnych informacji nie tylko o siatkach wywiadowczych, ale także ludziach z różnych środowisk społecznych, pozostających w zainteresowaniu wywiadu II Rzeczypospolitej. Wszystkie te dokumenty zostały przez NKWD starannie przetłumaczone i były wielokrotnie wykorzystywane w różnych działaniach operacyjnych, zarówno w Polsce, jak i poza granicami, o czym świadczy dołączona do nich obszerna dokumentacja. Zdaniem badaczy, którzy niedawno mieli możliwość powierzchniowego zapoznania się z tym zespołem archiwalnym, rosyjska dokumentacja, która powstała na kanwie polskich dokumentów, jest tak obszerna, że dwukrotnie przekracza objętość akt wytworzonych do 1939 r., co dowodzi, że przez wiele lat intensywnie z nich korzystano. Prawdopodobnie sposób ich wykorzystania jest ciekawszy aniżeli ich treść. Z tego zapewne powodu ciągle do Polski nie są zwracane.

Andrzej Grajewski

Ślad miał po nich zaginać

Ofiary terroru stalinowskiego grzebano często w masowych mogiłach, nieznanymi miejscami. Niewiele z nich udało się po latach odszukać, a następnie ekshumować i urządzić im uroczysty pogrzeb.

W celu identyfikacji miejsca pochówku w ziemi zakopano zalakowaną butelkę z informacjami na temat M. Bujaka i okoliczności jego śmierci. Szczątki ppor. Bujaka ekshumowano w 2006 r. w wyniku prac prowadzonych przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu. Podczas ekshumacji odnaleziono zakopaną jesienią 1951 r. przez matkę i siostrę ppor. Bujaka butelkę z dwiema umieszczonymi w środku kartkami. Jedną z nich kończyły słowa: „...Zamordowany 30 sierpnia 1951 r. za to, że był Polakiem”. Szczątki ppor. Bujaka pochowano uroczystie w 2007 r. na cmentarzu Powązkowskim (Wojskowym) w Warszawie.

„Nigdy nie wrócisz do domu bandyto...”

Tymi słowami śledczy Informacji Wojskowej zwracali się podczas przesłuchań do Stefana Pótrula, który, jako podoficer zawodowy w stopniu bosmanmata w Marynarce Wojennej, zaangażował się w działalność antykomunistycznej organizacji niepodległościowej „Polska Organizacja Podziemna – Wolność”. Jej członkowie sporządzali m.in. listy z danymi o kadrze dowódczej Marynarki Wojennej i Informacji Wojskowej. Stefan Pótrul został aresztowany w grudniu 1951 r. przez oficerów Okręgowego Zarządu Informacji nr 8 (Marynarki Wojennej).

W czerwcu następnego roku wyrokiem Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni został skazany na karę śmierci. Wkrótce po procesie zaczął wykazywać objawy choroby psychicznej, mogącej być skutkiem metod śledczych zastosowanych przez Informację Wojskową. Wykonanie wyroku odłożono ze względu na treść opinii psychiatry sądowego, w której stwierdzono m.in., że „w stanie obecnym chory nie nadaje się do brania udziału w postępowaniu sądowym, ewentualnie do odbywania kary”. Skierowano go na obserwację do Szpitala Psychicznego nr 2 we Wrocławiu. W marcu 1953 r. komendant szpitala i jego asystent stwierdzili jednak jego zdolność do działań prawnych. W związku z treścią tego orzeczenia lekarskiego

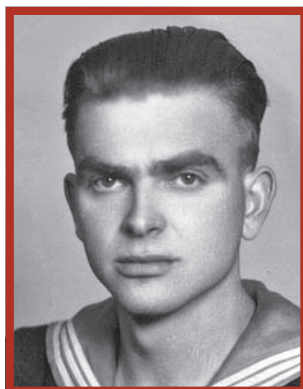
W kwietniu 1951 roku obradujący we Wrocławiu Wojskowy Sąd Okręgowy nr IV orzekł kolejną karę śmierci. Egzekucja odbyła się 30 sierpnia 1951 r. we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej. Strzałem w potylicę oddanym z bliskiej odległości pozbawiono życia Mieczysława Bujaka ps. „Gryf” – harcerza, powstańca warszawskiego, żołnierza oddziałów partyzanckich AK-WiN i armii USA, podporucznika Wojska Polskiego. Aresztowano go w sierpniu 1950 r. pod fałszywymi zarzutami udziału w nielegalnej organizacji WiN, gromadzenia broni i prowadzenia wśród podchorążych „agitacji antypaństwowej”. Wobec aresztowanego przez Informację Wojskową ppor. Bujaka i kilkunastu jego podkomendnych zastosowano brutalne metody śledztwa, polegające na stałym fizycznym i psychicznym dręczeniu. Po egzekucji ciało ppor. Bujaka pochowano w kwaterze 81 A na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu obok kilkuset innych ofiar systemu stalinowskiego. Kilka tygodni po otrzymaniu wiadomości o jego śmierci w poszukiwaniu miejsca pochówku przyjechały z Warszawy jego matka, ciotka i siostra. Przekupiony pracownik cmentarza wskazał im miejsce pochówku i zgodził się na odkopanie i otwarcie trumny. Ciało M. Bujaka pochowane było w mundurze. Matka skazańca rozpoznała mundur syna po dokonywanych własnoręcznie reperacjach.



Ppor. Mieczysław Bujak

PONIŻEJ:

Bosmanmat Stefan Pótrul



Czaszka Stefana Pótrula z widocznym otworem wylotowym po kuli

Stefan Pótrul został stracony 9 kwietnia 1953 r. w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Przez 55 lat szczątki Stefana Pótrula spoczywały w nieznanym miejscu. W czerwcu 2008 r. zostały odnalezione przez pracowników Oddziału IPN we Wrocławiu na cmentarzu Osobowickim. Po ponad 55 latach od śmierci 9 września 2008 r. w Młodojewie, pow. Słupca, odbył się uroczysty pogrzeb marynarza – jednej z wielu ofiar systemu komunistycznego, skazanych na zapomnienie.

Krzysztof Szwagrzyk

Statystyka terroru

O pierając się na niezwykle represyjnym prawie, w latach 1944–1956 orzeczono w Polsce ponad 8 tys. wyroków śmierci. Aż 5650 z nich zapadło przed sądami wojskowymi (wykonano 2810). Jak się ocenia, blisko połowa skazanych należała do polskiego podziemia niepodległościowego, a liczba rozstrzelanych i powieszonych po wojnie członków podziemia była kilkakrotnie wyższa od liczby straconych w Polsce hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Ponad milion osób przeszło przez stworzony według sowieckich wzorców „gułag”, liczący 179 obiektów więziennych, gdzie przytrzymywano m.in. 81 tys. skazanych za tzw. przestępstwa przeciwko państwu. Blisko 9 tys. ludzi zabiło w walce lub skrytobójczo zamordowano, a ich zwłoki pogrzebano w większości nieznanymi do dziś miejscami.

METODY ŚLEDTCZE



Bolesław Kalaciński ps. „Trawka”, fotografia wykonana w areszcie PUBP w Tarnowie w 1948 r.

Z rewolucyjną nienawiścią

„W tamtym gmachu jesteś dla nich wszą, którą mogą zdusić paznokciem” – pisał Leopold Tyrmand o sytuacji człowieka, który znalazł się w rękach bezpieki.

Aparat represji miał zapewnić komunistom warunki do sprawowania władzy. Oznaczało to, że w pierwszych latach „ludowej” Polski miał fizycznie eliminować – poprzez morderstwa lub izolowanie w więzieniach i obozach pracy – osoby uznane za przeciwników reżimu. Przyjmując metody sowieckie, funkcjonariusze UB uznawali, że wobec osób podejrzanych należy stosować tzw. areszt wydobywczy. To znaczy osadzać je w więzieniach i wymuszać zeznania. Sowieckie wzorce nakazywały różnicowanie podejścia do aresztowanych – jednych poddawano bestialskiemu torturom, innych łamano psychicznie, jednak wobec większości stosowano obydwie metody.

Jak pies pod płotem

Aresztowany miał się znaleźć w całkowitej próżni, bez żadnych punktów oparcia, bez pewników. Nie wiedział, jakie zarzuty mu się stawia ani kto jeszcze jest aresztowany – jednocześnie śledczy przekonywali go, że znają już wszelkie szczegóły sprawy, a prawdomówność może wpłynąć na obniżenie wyroku. Więzień bezpieki nie miał żadnych praw, nikt go nie bronił. Jeden z przesłuchiwanym usłyszał: „Jesteś obwiniony o całe swoje przestępcze życie! Nie tylko ty – cała twoja rodzina, bliższa i dalsza! Z dziećmi włącznie! Zostaniecie wyniszczeni bez reszty! W twojej sprawie nie obowiązują nas żadne przepisy prawne, przed nikim nie będę się musiał z ciebie rozliczyć! Wcześniej czy później zostaniesz zastrzelony jak pies pod

płotem, ale w terminie przeze mnie ustalonym! Pozostaje ci już tylko walczyć o jak najmniej cierpienie przed śmiercią, drogą wyznania prawdy! Zanim zdechniesz, sto razy przeklinasz chwilę, kiedy cię matka urodziła! Będziemy z ciebie żyły wypruwać, kości łamać, a potem składać cię na nowo, aż do skutku, tak długo jak zechcemy! Nie powołuj się na konstytucję! Konstytucję pokaże ci jutro oficer śledczy!”

Zastraszenie ujętego człowieka, uzmysłowienie mu jego bezsilności i stworzenie wrażenia wszechmocy aparatu śledczego było jedną z taktyk nacisku psychicznego. To strach i poczucie bezsilności, w połączeniu z torturami i fizycznym wyczerpaniem potrafiły skutecznie złamać wolę oporu.

Ból w rękach

Często śledztwo realizowano w dwóch etapach – najpierw znęcania się fizycznego, a później psychicznego (groźby pozbawienia życia, szantażowanie losem rodziny itp.). Czasem przed torturami lub równoległe z nimi, by osłabić przesłuchiwanego, zmuszano go do wielogodzinnych tzw. stójek (np. stania na baczność na mrozie) albo wykonywania ćwiczeń fizycznych – pompek, przysiadów, tzw. żabek – aż do omdlenia. Jednak główną metodą śledczą pozostawało znęcanie się nad aresztowanymi. Bolesław Kalaciński, działacz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, wspominał: „Założono mi sznurki na duże palce u rąk i nie wiedziałem, kiedy rozkrzyżowany znalazłem się na drzwiach wisząc na kciukach. To przeszło moje oczekiwania – jaki straszny uczułem ból w rękach (...) Postawiono mnie na nogi, a raczej trzymano w powietrzu, bo stać nie mogłem i słaiałem się na nogach. Rozkroczono nogi, za jedną trzymał Ziarko, a za drugą Zborowski, a Kędras ścisnął mi jądra deskami”. Innego

z winowców, Wiesława Budzika, powieszono za wykręcone do tyłu ręce, polano pod stopy benzynę i podpalamo. Zrywanie paznokci, rażenie prądem, bicie stalowymi pałkami oblekanymi gumą, przypalanie rozgrzanym żelazem, miażdżenie palców... należały do podstawowych „umiejętności” ubeckich śledczych. Bowiern, jak podkreślał w 1954 r. dyrektor Departamentu Szkolenia MBP Józef Kratko: „Uznawaliśmy, że jeśli aresztowany jest wrogiem, to zgodnie z rewolucyjną bezwzględnością i nienawiścią możemy z nim zrobić co chcemy”.

Typowy protokół przesłuchania spisywany przez funkcjonariuszy UB

Filip Musiał

System oparty na zastraszaniu potrzebował oddanych, w razie potrzeby brutalnych i bezwzględnych funkcjonariuszy.

Czekiści

że przedzie „piekielne śledztwo”. Tak się rzeczywiście stało – Moczarski stworzył katalog 49 rodzajów „maltretacji i torur”, jakim był poddany podczas śledztwa.

„Chirurg” i inni

Jednym z jego oprawców był, budzący paniczny strach wśród więźniów Mokotowa, Józef Dusza, zwany przez nich „Chirurgiem”. „Nikt tak jak »Chirurg« nie zna anatomii ludzkiego ciała. Wie, gdzie, w jakie miejsce bić najboleśniej, ale tak, żeby więzień przetrzymał torturę i zachował życie. Nikt nie potrafi bić tak jak on, żeby zostawić jak najmniej śladów. Dla własnej przyjemności uczestniczy w egzekucjach: jeśli nie może oficjalnie, robi to ukradkiem” – wspominała jedna z jego ofiar. Więźniowie nazywali go także „linoskoczkciem” – „potrafi w ruchu, w podskoku, uderzyć więźnia gumową pałką, tak, że wyrasta mu wielki guz. Albo bić w nasadę nosa, również w podskoku, i nie złamać go”. Jedną z więźniarek katowanych przez niego odważyła się mu powiedzieć: „Jesteście bezdusznym automatem do dręczenia, choć tak się pięknie nazywacie... Dusza!”. Postrach wzbudzał także Roman Laszkiewicz, zwany „białym katem Mokotowa” – „sadysta o twarzy cherubina, małych usteczkach w kształcie serca, niebieskich dużych oczach, jasnej czuprynie i bardzo długich rękach”. Wymierzał bolesne ciosy w taki sposób, że nie uszkadzały kości ani nie wybijają zębów. Jednej z więźniarek w ciągu 6 dni kazał wykonać blisko 14 tys.

przysiadów. Innej często określał kosmyki włosów na swój palec i szarpnięciem wyrwał. „Sławę” zyskał sobie także Adam Humer, któremu udowodniono upokarzanie, głodzenie i torturowanie więźniów. Kobiety bił nahajką oraz drutem kolczastym w piersi i krocze. Listę oprawców można by mnożyć – fizyczny terror stosowano w całym kraju, a często prymitywni, wulgarni i nieludzko traktujący więźniów ubecy stali się kwintesencją stalinizmu w Polsce.

„Profesjoniści”

Po likwidacji MBP zmieniły się metody śledcze bezpieki – bicie i tortury nie należały już do podstawowych środków stosowanych przez SB. Nastąpiła „profesjonalizacja” służby. Wciąż jednak były przypadki znęcania się, bicia, tajemniczych mordów. Wśród licznych oprawców okresu późnego PRL należy wymienić przede wszystkim Grzegorza Piotrowskiego i jego współników z Departamentu IV MSW – sprawców zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Piotrowski miał już zresztą wcześniej doświadczenie w realizacji „zadań specjalnych” – m.in. brał udział w porwaniu działacza opozycji Janusza Krupskiego, organizował napad na mieszkanie ks. Andrzeja Bardeckiego w Krakowie, a nawet był podejrzewany o udział w morderstwie Piotra Bartoszcze. Reprezentował typ zimnego, wyrachowanego i cynicznego zabójcy. Również tacy ludzie mieli swoje miejsce w strukturach komunistycznego państwa.

Adam Dziurok

Nie brakowało takich zarówno w Urzędach Bezpieczeństwa (a później w Służbie Bezpieczeństwa), jak również w Informacji Wojskowej, uważanej za formację stosującą jeszcze brutalniejsze metody niż UB.

Konstytucja, czyli pałka

Bicie i tortury stały się nieodłącznym elementem śledztw i przesłuchań prowadzonych przez pion śledczy MBP. Nie wyobrażano sobie, że można inaczej „dochodzić do prawdy”. Oficerowie śledczy (zwani „śledziami”) uważali się za panów życia i śmierci. Gdy jedna z zatrzymanych odmówiła podpisania wymuszonych zeznań, argumentując, że prawo zabrania składania fałszywych zeznań, usłyszała: „prawo jest dla nas, a nie my dla prawa”. Oslawiony dyrektor Departamentu Śledczego MBP Józef Różański mówił zatrzymanym, że konstytucję to im pokaże oficer śledczy. Sam brał udział w brutalnych przesłuchaniach i wskazywał „właściwą drogę” swoim podwładnym. W jego obecności wiceminister bezpieczeństwa publicznego Roman Romkowski zapewniał aresztowanego Kazimierza Moczarskiego,



Adam Humer, od 1951 r. wicedyrektor Departamentu Śledczego MBP



Grzegorz Piotrowski, naczelnik grupy D IV Departamentu MSW



Józef Różański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP

ROLA PARTII



Prezydent Bolesław Bierut (przemawia) był jednym z filarów systemu stalinowskiego w Polsce. Jako przywódca PPR, a później PZPR legitymizował terror i zbrodnie

Pod nadzorem PPR

„Każdy członek partii winien być bezpieczeństwem” – tymi słowami jeden z członków Polskiej Partii Robotniczej w Rzeszowie określił zadania tej partii w tworzeniu „nowego ładu”.

Mało kto wie i mało kto chce o tym pamiętać, że w łamaniu oporu społeczeństwa poprzez zastosowanie brutalnego terroru uczestniczyli – poza funkcjonariuszami NKWD, UB czy MO – także działacze PPR. Brali oni udział w niszczeniu podziemia niepodległościowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego, w sfałszowaniu referendum ludowego z czerwca 1946 r., jak również wyborów parlamentarnych z 19 stycznia 1947 r. Członkowie PPR uczestniczyli też w czystce dokonywanej w szeregach PPS w 1948 r.,

zwalniał z pracy urzędników i nauczycieli, podejmowali działania o charakterze wywiadowczym, a nawet zbrojnym na potrzeby aparatu bezpieczeństwa. Od 1945 r. szeregi aparatu bezpieczeństwa upartyjniono, tak że wśród jego funkcjonariuszy przeważali członkowie PPR. Dlatego też zasadne jest traktowanie partii komunistycznej nie tylko jako beneficjentki zbrodni dokonywanych w latach 1944–1948, lecz jako część aparatu represji w Polsce Ludowej.

„Musi płać się krew”

W 1944 r. w odczuciu znacznej części społeczeństwa PPR uznawana była za sowiecką agenturę. Szczególnie widoczne było to po zakończeniu akcji „Burza”, kiedy to komuniści zaczęli wydawać żołnierzy AK w ręce NKWD. W tym okresie NKWD kierowało do poszczególnych KW PPR żądania o ustalenie wpływów i sił AK, podanie liczebności i wyposażenia podległych im oddziałów zbrojnych. W grudniu 1944 r. KW PPR w Rzeszowie wydał specjalną rezolucję potępiającą AK i zobowiązującą wszystkich członków PPR do aktywnej współpracy z organami bezpieczeństwa w walce z „wrogami narodu”. Czytamy w niej: „Musi płać się obficie krew akowskich bandytów i zdrajców narodu, aby położyć stanowczo kres haniebnej akcji reakcji.

Konferencja wzywa wszystkich członków partii do aktywniejszej walki z bandytyzmem, do organizacji masowej współpracy robotników i chłopów z organami bezpieczeństwa w ujawnianiu i likwidacji krwawych skrytobójców faszystowskich”. Opierając się na tych zaleceniach, członkowie partii dostarczali UB informacji dotyczących podziemia. Spośród partyjniaków rekrutowano tzw. oddziały prowokacyjne, które zwalczały podziemie zbrojne. Ich zadaniem było zdobywanie informacji o przeciwniku, uzasadnianie represji i dezorientacja społeczeństwa, kompromitowanie podziemia, zastraszanie przeciwników politycznych przez pobicia i zabójstwa. Przykładem tego typu zbrodni jest porwanie i zamordowanie we wrześniu 1945 r. przez tzw. nieznaną sprawców działacza PSL Władysława Kojdra. Morderstwo to, podobnie jak i inne zabójstwa żołnierzy podziemia antykomunistycznego czy opozycyjnych działaczy politycznych, były przejawem terroru politycznego stosowanego przez komunistów w Polsce po 1944 roku.

Partia aresztuje

W 1946 r. przed czerwcowym referendum ludowym PPR zaangażowała się w walkę z PSL. Wobec jej działaczy stosowano różnego rodzaju represje: zabójstwa, pobicia, aresztowania, rewizje, zmuszanie do zmiany przynależności partyjnej, usuwanie z pracy czy z gospodarstw. Wachlarz działań PPR wymierzonych w podziemie czy opozycję polityczną obejmował także dyskredytację podziemia (m.in. przez atakowanie członków PPS, SL czy SD, a następnie przypisanie tych czynów NSZ bądź WiN), zastraszanie społeczeństwa, umiejscawianie „wtyczek” w strukturach podziemia. Przed referendum wybrani członkowie PPR wyposażeni zostali w następujące prerogatywy: pozwolenie na aresztowanie osób, odbieranie dokumentów i przekazywanie „faszystów” w ręce UB. Powyższe środki stosować mogli wobec osób, które niszczyły afisze, czy kpiły z referendum.

Działacze PPR realizowali wtyczne UB, mówiące o wykreślaniu osób z list wyborczych przed przypadającymi na styczeń 1947 r. wyborami parlamentarnymi. PPR ściśle realizowała wówczas polecenia aparatu bezpieczeństwa. W ramach tych działań sporządzano spisy „osób skompromitowanych”, które pozbawiano arbitralnie czynnego czy biernego prawa wyborczego.

Po 1944 r. komunistyczna partia i jej członkowie aktywnie uczestniczyli w zwalczaniu podziemia niepodległościowego, jak również opozycji politycznej. Umożliwiła to organizacyjna i personalna współpraca pomiędzy PPR a aparatem bezpieczeństwa, który posiłkował się informacjami przekazywanymi przez członków PPR oraz korzystał z ich wsparcia w trakcie niektórych akcji zbrojnych. PPR jest więc współodpowiedzialna zarówno za likwidację podziemia niepodległościowego, jak i rozbięcie PSL.

Mariusz Krzysztofiński

Prowokacja i zbrodnia

We wrześniu 1946 r. na Opolszczyźnie doszło do jednej z największych powojennych zbrodni dokonanych przez komunistyczny aparat represji.

W wyniku akcji zorganizowanej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w kilku miejscach zamordowanych zostało co najmniej 100 żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych z działającego na Podbeskidziu zgrupowania Henryka Flamego ps. „Bartek”.

Masowa egzekucja położyła kres istnieniu antykomunistycznego oddziału partyzanckiego, który należał do największych w kraju i wiosną 1946 r. liczył ponad 300 żołnierzy. Podkomendni „Bartka” od pierwszych miesięcy po wkroczeniu Armii Czerwonej bezkompromisowo przeciwstawiali się tworzeniu systemu komunistycznego w Polsce. W dokumentach zachowały się informacje o ponad 200 przeprowadzonych przez nich akcjach. Skierowane one były przede wszystkim przeciwko

funkcjonariuszom UB, konfidantom bezpieki oraz czołowym działaczom partii komunistycznej. Najgroźniejszych dla społeczeństwa przedstawicieli nowej władzy na mocy wyroków Polskiego Państwa Podziemnego rozstrzeliwano. Funkcjonariusze UB na Podbeskidziu przez wiele miesięcy byli bezradni – sprawnie dowodzeni przez „Bartka” partyzanci mieli duże poparcie wśród miejscowej ludności i do lata 1946 r. nie ponieśli żadnych poważniejszych strat, mimo że walczyli z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem.

Prowokacja

Latem 1946 r. do leśnego sztabu partyzantów dotarł „kpt. Lawina” – człowiek, który przedstawił się jako oficer z dowództwa Okręgu Śląskiego NSZ i wydał rozkaz przerwania całego zgrupowania na Ziemi Zachodniej, gdzie miała być kontynuowana walka. „Bartek”, po pewnych wahaniach i ponownym spotkaniu z „kpt. Lawiną”, który dysponował rozległą wiedzą na temat struktur konspiracyjnych w regionie, ostatecznie zgodził się, jak sądził, na przegrupowanie swoich podkomendnych. W rzeczywistości za rzekomego kapitana NSZ podawał się funkcjonariusz UB Henryk Wendrowski. Na przełomie 1945 i 1946 r., o czym partyzanci oczywiście nie wiedzieli, bezpieka rozbiła dowództwo Okręgu Śląskiego NSZ, aresztując prawie wszystkich jego czołowych oficerów i jednocześnie w ich miejsce wstawiając swoich agentów. Następnym krokiem UB było dotarcie bezpośrednio do leśnych oddziałów partyzanckich – Wendrowskiemu udało się to po kilku próbach.

Likwidacja

We wrześniu 1946 r. nastąpił tragiczny finał akcji. W trzech transportach, w kilkudniowych odstępach, najlepsi żołnierze „Bartka” zostali załadowani do ciężarówek, rzekomo podstawionych przez dowództwo NSZ, i wyjechali w zachodnim kierunku. Kres ich podróży nastąpił na Opolszczyźnie. Jedną z wyjeżdżających grup dotarła do tzw. Hubertusa, miejsca położonego między miejscowościami Dąbrówka i Barut (obecnie na granicy powiatów gliwickiego i strzeleckiego). Partyzanci



Fotografia „Bartka” wykonana tuż po jego śmierci w Zabrzegu

IPN KATOWICE



„Bartek” ze swoimi żołnierzami

IPN KATOWICE

zakwaterowani zostali w położonym w lesie budynku gospodarczym, który nad ranem został wysadzony wraz ze znajdującymi się tam ludźmi. Inni żołnierze „Bartka” zginęli w okolicach Łąbinowic – tam dokonano egzekucji przed wcześniej przygotowanymi przez bezpiekę dołami. Funkcjonariuszom UB towarzyszyli również Sowieci. Sam „Bartek” miał jechać w czwartym transporcie. Do pozostałej na miejscu nielicznej już grupy partyzantów dotarły jednak informacje, że może to być zasadzka i z wyjazdu zrezygnowano. Dowódca zgrupowania szybko poznał straszną prawdę o losie swych podkomendnych. Po amnestii w lutym 1947 r. „Bartek” ujawnił się, jednak władza „ludowa” nie mogła darować życia swym największym przeciwnikom – 1 grudnia tego samego roku Henryk Flame został zastrzelony przez milicjanta w Zabrzegu koło Czechowic.

Zbrodnia bez kary

Osób odpowiedzialnych za masowy mord należy szukać przede wszystkim w kierownictwie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie zapadały kluczowe decyzje. Za stronę techniczną całej operacji odpowiadało szefostwo Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Akcja nie została oczywiście przeprowadzona bez Wendrowskiego, który w nagrodę zrobił karierę w aparacie bezpieczeństwa, później pracował w pelerowskiem wywiadzie i dyplomacji, a zmarł w drugiej połowie lat 90. minionego wieku. Winni nigdy nie zostali osądzeni

Tomasz Kurpierz

Krew na zielonym sztandarze

Po zakończeniu II wojny światowej dla milionów Polaków Polskie Stronnictwo Ludowe stało się nadzieją na odsunięcie od władzy komunistów.

Ludowcy stali się prawie milionową ogólnonarodową partią. W walce z ruchem ludowym władza „ludowa” wykorzystwała wszelkie możliwe sposoby od działań administracyjnych po terror. Szacuje się, że w latach 1945–1947 komuniści mogli skrycie zamordować nawet do 600 działaczy i członków PSL. Ponieważ starano się zacierać ślady i przez prawie 50 lat nie pozwalano na prowadzenie uczciwych dochodzeń w tych sprawach, dysponujemy dowodami „jedynie” wobec około 150 zabójstw.

Szwadrony śmierci

Zabójstwa działaczy niezależnego ruchu ludowego zaczęły się jeszcze przed podpisaniem w czerwcu 1945 r. przez Stanisława Mikołajczyka porozumienia w Moskwie z komunistami, w którego wyniku powstał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Jednym z najgłośniejszych mordów w tym okresie było zastrzelenie pod

koniec kwietnia 1945 r. na krakowskich Planach płk. Narcyza Wiadra „Zawojny”, dowódcy Batalionów Chłopskich na Małopolskę i Śląsk. Celem takich działań było zastraszenie ludowców i zniechęcenie ich do konspiracyjnej działalności.

Cieniem na moskiewskim porozumieniu, mającym gwarantować szybkie przeprowadzenie wolnych i demokratycznych wyborów, kładł się odbywający się w tym samym czasie tzw. proces szesnastu, w którym sądzono najwyższych dowódców Polskiego Państwa Podziemnego, porwanych przez NKWD w marcu 1945 r. W ich gronie znajdowali się także ludowcy – koledzy Mikołajczyka.

Wyjście z konspiracji, zerwanie kontaktów z Żołnierzami Wyklętymi i rozpoczęcie „legalnej” działalności nie uchroniło działaczy PSL od terroru. Ich największym „przestępstwem” było to, że chcieli walczyć o władzę za pomocą kartki wyborczej. Ponieważ komuniści obawiali się jeszcze wówczas opinii międzynarodowej, tworzyli zakonspirowane szwadrony śmierci, złożone z zaufanych funkcjonariuszy UB oraz działaczy PPR. Uprawdzały one i mordowały tych ludowców, których uważano za najbardziej niebezpiecznych. Jedną z pierwszych ofiar stał się Władysław Kojder, czołowy działacz ruchu ludowego z powiatu przeworskiego. Jego centrowe, a zarazem zdecydowanie niepodległościowe poglądy i ogromny mir wśród chłopów, a także szybka kariera w strukturach PSL stwarzały PPR-owcom nie lada kłopot. Zamordowano go 16 września 1945 r., w dzień po tym, jak został wybrany na zastępcę Wincentego Witosa na stanowisku prezesa okręgu obejmującego obszar od Przemyśla po Katowice.

Płytki grób

Wraz ze zbliżającym się czerwcowym referendum w 1946 r. bezpieka wzmagala terror. W maju jedynie w dwóch województwach zamordowano około 90 działaczy PSL. Kolejne natężenie terroru przypadło na jesień 1946 r. Z ludowcami chciano się rozprawić przed styczniowymi wyborami 1947 r. Sygnałem było aresztowanie we wrześniu 1946 r. działaczy ze Stanisławem Mierzwą, sekretarzem Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL,

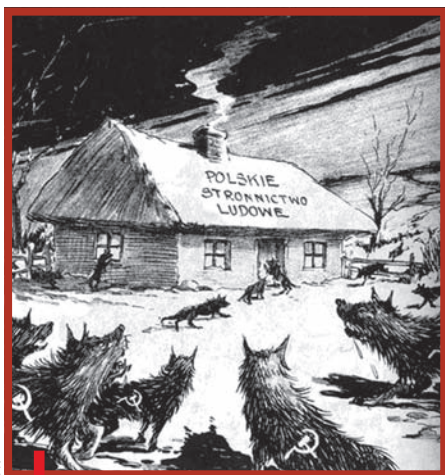


Nekrolog Józefa Hachlicy – działacza PSL, zamordowanego przez bezpiekę jesienią 1946 r.

na czele. Kolejne represje dotknęły aktywnych działaczy niższego szczebla, np. w Rzeszotarach i Prokocimiu zamordowano w październiku 1946 roku działaczy PSL Pawła Sikorę, Józefa Burdę i Józefa Hachlicę, a także współpracują-

cego z nimi działacza PPS Leona Janię. Byli oni od dłuższego czasu w kręgu zainteresowania UB. Ogromne wzburzenie wywołał mord w Budkach Petrykowskich, dokonany w grudniu 1946 r. przez ośmiu ubeków. Józef Sikorski, jeden z wówczas uprowadzonych, udał, że został zabity. Rozebrany, a następnie wrzucony na zwłoki swoich kolegów ocalał tylko dzięki temu, że dół, w którym zasypano zwłoki, był płytki, co umożliwiło mu odkopanie się. Zgłosił się do władz PSL, które zadbały, aby mając ochronę, mógł złożyć zawiadomienie do prokuratury o tej zbrodni. Mimo że rozpoznał niektórych ze sprawców, nie zostali oni ukarani, podobnie jak w 1957 i 1990 r., gdy powrócono do tej sprawy. Także sprawcy innych mordów na działaczach PSL pozostali bezkarni.

Mateusz Szpytma



Rysunek z emigracyjnej prasy, ilustrujący terror UB wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego



Prezes PSL Stanisław Mikołajczyk ocalił życie tylko dlatego, że uciekł z kraju

Gdy milczenie skrywało ofiary reżimu komunistycznego, uroczystości honorowano funkcjonariuszy, którzy rzekomo „polegli za władzę ludową”.

Każda władza, zwłaszcza niemająca społecznego mandatu, stara się stworzyć mit chwalebny początku, który rodzi poczucie wspólnoty i uzasadnia sprawowanie rządów. Dla komunistów w Polsce takim mitem była tzw. wojna domowa, jaka miała się toczyć do 1947 r. Po jednej stronie frontu stali wówczas „bandyci z podziemia”, „zaplute karły reakcji”, sprzeciwiający się nieuchronnym prawom i logice historii, z drugiej zaś ofiarne szeregi bojowników o „wolność i demokrację”. Nie dodawano tylko, że była to wolność od niebezpieczeństwa, a demokracja miała być ludowa.

Fałszywi bohaterowie

Aby mit mógł oddziaływać propagandowo, potrzebni byli męczennicy, ofiary złożone na ołtarzu budowy nowej Polski. Od końca lat 50. rozpoczął się proces upamiętniania „poległych za władzę ludową” – funkcjonariuszy partii komunistycznej, milicji, bezpieki, ORMO. Początkowo były to indywidualne przypadki – fundowano nagrobki na cmentarzach, wywieszano tablice pamiątkowe na budynkach komend powiatowych MO. W latach 60. ub. wieku proceder ten przybrał na sile. Nazwiskami poległych nazywano drużyny harcerskie, w miastach wojewódzkich tworzone na cmentarzach aleje zasłużonych, stawiano pomniki i obeliski. Apogeeum tych działań było wydanie z okazji 30-lecia UB, SB i MO księgi pamiątkowej, w której znalazło się kilka tysięcy nazwisk osób, zakwalifikowanych przez specjalne komisje partyjne, które poniosły śmierć w obronie władzy „ludowej”.

Jaki system, takie bohaterstwo

Podobnie jak sama Polska „ludowa”, inicjatywa ta oparta była na kłamstwie. Nie przemawiano się bowiem specjalnie ustaleniom rzeczywistych okoliczności śmierci większości wykazanych w księdze osób, okoliczności niemających wiele wspólnego nie tylko z walką z „reakcyjnym podziemiem”, ale i z obroną bezpieczeństwa ludności.

Takie wnioski przynosi analiza dotycząca województwa wrocławskiego. Wydawnictwo MSW wymienia 354 nazwiska związane z Dolnym Śląskiem. Jak się okazało, kilkoro z wymienionych nie tylko, że nie zginęło, ale żyło jeszcze w chwili wydania księgi pamiątkowej. Kilku innych w ogóle nie było



Uroczystość odsłonięcia UBelisku we Wrocławiu w lipcu 1989 r.

Polegli za władzę ludową

związanych z organami bezpieczeństwa, milicją czy ORMO. Byli i tacy, których wpisano na listę, opierając się jedynie na lokalnych legendach. Największa grupa (około 250) poniosła śmierć od kuli, z tego jednak aż jedna trzecia... z rąk własnych kolegów lub w wyniku samopostrzelenia. Milicjanci i ubecy często nie potrafili posługiwać się bronią, dlatego na przykład strzelali na wiwat w bruk ulicy.

Wśród „poległych za władzę ludową” niemal równie liczna jest grupa ofiar wypadków motocyklowych (jazda po pijanemu) albo zderzenia z ciężarówkami, z których zadziwiająco wiele należało do Armii Czerwonej. Część wydarzeń umyka kwalifikacji: oto polujący na kuropatwy weszli na minę, funkcjonariusz z Wrocławia pijany spadł ze schodów we własnym domu i rozbił głowę na posadzce, milicjanta z Bolesławca kopnął koń, komendant posterunku w pow. wołowskim dla zabawy podłączył śpiącego po służbie kolegę do prądu.

Pozostaje spora grupa poległych z rąk pospolitych bandytów, dokonujących rabunków na ludności polskiej i niemieckiej. Wielu z napastników nosiło mundury „bratniej” Armii Czerwonej.

Jedynie około 30 przypadków na Dolnym Śląsku można uznać za związane ze zwalczaniem polskiej konspiracji. Funkcjonariusze UB, MO, ORMO na Dolnym Śląsku ginęli w większości przypadków z rąk własnych kolegów, pospolitych bandytów, „maruderów” Armii Czerwonej, w wypadkach drogowych. Nie przeszkadzało to władzom po wojnie czynić z nich ofiar politycznego konfliktu, który uzasadniał stosowanie brutalnych metod przeciwko swoim przeciwnikom. O instrumentalnym traktowaniu akcji upamiętniania świadczy fakt, że w wielu przypadkach kierownictwo resortu bezpieczeństwa odmawiało rodzinom wypłaty odszkodowań, uznając, że śmierć nie miała związku ze służbą. Mimo to byli „wynoszeni” na tablice, pomniki, w przeciwieństwie do setek polskich patriotów, których miejsce pochówku do dnia dzisiejszego pozostaje nieznane. Zaskrawa na ironię, że ostatni akt honorowania poległych funkcjonariuszy we Wrocławiu miał miejsce już po upadku komuny, w lipcu 1989 r., gdy dokonano uroczystego odsłonięcia marmurowych tablic w komendzie wojewódzkiej.

Robert Klementowski

RADOMSKIE ŚCIEŻKI ZDROWIA

Milicjanci bili aresztowanych w czerwcu 1976 r. za udział w radomskim proteście przeciwko zapowiedzianym przez komunistyczne władze podwyżkom cen. Bili najpierw na ulicach, potem w radiowozach, a wreszcie na komendach MO – do utraty przytomności.

Ledwo drzwi komendy otworzyły się, znalazłem się w innym świecie – opowiada Stanisław Kowalski, który miał wówczas 23 lata. – Ryki milicjantów i od progu bicie. Ludzie krzyczeli z bólu, kobiety w poszarpanych ubraniach, niektóre bez bluzek, nawet bez staników. Wszyscy skatowani, a te wściekle psy latają i tłuką. Tak przez kilka dni.

Podczas rozruchów w Radomiu i Ursusie głośne stały się „ścieżki zdrowia”, przez które przeszła większość aresztowanych – jeśli nie wszyscy.

Byli żądni krwi

Przed komendami i na korytarzach posterunków czekali umundurowani oprawcy uzbrowieni w pałki szturmowe i ustawieni w dwa rzędy, między które wpędzono bezbronne ofiary, maltretowane wcześniej na ulicy i w milicyjnych sukach.

„Oni żądni krwi byli. Jak któryś pałą nie trafił, to krzyczał, żeby się cofnąć, bo nie uderzył” – mówi inny bohater tamtych wydarzeń. Uwięzieni padali od ciosów na ziemię wprost pod ciężko obute nogi oprawców. Czołgali się, byle tylko dotrzeć do końca. Niektórym zabierano sznurowadła lub związywano buty ze sobą, żeby się potykały. Milicjanci golili „elementom” głowy, kazali im się rozbierać – także kobietom – i urządzali im biegi przez pałki dla własnej uciechy. Kobieta w ciąży prosząca, żeby zostawić ją w spokoju, usłyszała: „Ty k..., a jak na ulicę wyszłaś, to w ciąży nie byłaś?” – pamiętają świadkowie.

Na radomskiej Komendzie Wojewódzkiej nie było spokoju nawet nocą: skute kajdankami ofiary wypędzano z zatłoczonych cel na korytarz, gdzie tortury zaczynały się od nowa – i tak bez końca. Niektórzy próbowali odebrać sobie życie, inni czekali wyroku jak zbawienia.

Milicja w stanie mobilizacji

23 czerwca, w przeddzień telewizyjnego wystąpienia ówczesnego premiera PRL Piotra



Protestujący robotnicy na ulicach Radomia, czerwiec 1976 r.

Pałowanie

Jaroszewicza, ogłoszono wyższy stopień gotowości milicji oraz ZOMO. W więzieniach czekały opróżnione cele. Radomia władze nie uwzględniły w swoich planach, bowiem oczekiwały protestów w dużych centrach. Około godz. 10 wiceminister spraw wewnętrznych i szef Służby Bezpieczeństwa gen. Bogusław Stachura kazał przerzucić do Radomia siły ZOMO z Lublina, Łodzi, Warszawy i Kielc.

Kto pierwszy nazwał „ścieżkami zdrowia” przeganianie zatrzymanych przez szpaler

tlukących czym popadnie milicjantów oraz zomowców? Zachował się dokument z połowy lipca 1976 r., skierowany do inspektora Wydziału III KW MO w Radomiu, porucznika Jana Sochy, w którym tajny współpracownik o pseudonimie „J-38” używa tego określenia, choć z pewnością nie on był jego autorem – musiał je zasłyszeć od swoich mocodawców z SB.

Niegojące się rany

Po południu na ulicach miasta walczyło z milicją już około 20 tysięcy osób. Zomowcy wypychali do radiowozów każdego, kto wpadł im w ręce, także przypadkowych przechodniów. Komenda Wojewódzka i Areszt Śledczy w Radomiu zapełniały się ludźmi przywozonymi z ulicy i wywielekanyymi z domów.

Gehennę w aresztach przeszło ponad 2 tysiące protestujących. W czasie starć zginęło dwóch mężczyzn. W sierpniu zmarł ksiądz Roman Kotlarz, który 25 czerwca błogosławił robotników ze schodów kościoła pw. Świętej Trójcy. Po pacyfikacji Radomia ściągnął na siebie nienawiść władzy, upominając się podczas nabożeństw o prześladowanych. Wzywany na przesłuchania, przeszedł niejedną raz „ścieżkę zdrowia”. Zmarł po kolejnym pobiciu w szpitalu.

Zapadły drakońskie wyroki, w kilku przypadkach sięgały 10 lat więzienia. Wielu wówczas skatowanych, pozbawionych pracy lub skazanych wciąż żyje w ubóstwie, bowiem władza komunistyczna uczyniła z nich inwalidów. A sprawcy zbrodni pobierają wysokie emerytury i czują się niewinni. Do dziś nie udało się ich osądzić.

Anna Zechenter



Premier Piotr Jaroszewicz (z lewej), 1 maja 1976 r. Gdy zapowiedział podwyżkę, rozpoczęły się protesty

Zabili Staszka

Ciało pobitego Stanisława Pyjasa, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaangażowanego w działalność opozycyjną, znaleziono w Krakowie 7 maja 1977 roku.

Szef krakowskiej SB, w kilkadziesiąt godzin po morderstwie, osobiście dyktował komunikat do prasy, że „pijany student spadł ze schodów” i ta wersja miała zostać potwierdzona przez ekspertyzę krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej oraz prokuraturę. I została. Kłamstwo, które skutecznie zacierало ślady, trwało nie tylko w PRL, ale znalazło wielu kontynuatorów już po 1989 roku.

Gnojne podglebie

Pyjas urodził się w 1953 r. Liceum Ogólnokształcące w Żywcu ukończył z wyróżnieniem. Już wtedy nie miał żadnych złudzeń wobec systemu komunistycznego. W maturalnej klasie napisał wiersz: „Na gnojnym podglebiu/Czerwonych hasa! Wyrosło nowe bydło/o opasłych mordach”. Dla niego gierkowska dekada – jak mówił ojcu – „to był czysty totalizm”. Nie chciał pozostać bierny wobec takiej rzeczywistości.

Na wiosnę 1976 r. wraz z grupą kolegów z polonistyki – wśród nich byli Bronisław Wildstein i Lesław Maleszka – postanowili założyć niezależne pismo literackie. Nie dopuściła



■ Członkowie SKS. Od lewej: Bronisław Wildstein z żoną Iwoną, Lesław Maleszka TW „Ketman”. Zdjęcie z 1986 roku, wykonane w Paryżu

do tego bezpieczeństwa, wzywając ich na przesłuchania i werbując Maleszkę (TW „Ketman”), a Pyjasa poddając stałej inwigilacji. Od tego momentu donosiło na niego 8–12 konfidentów.

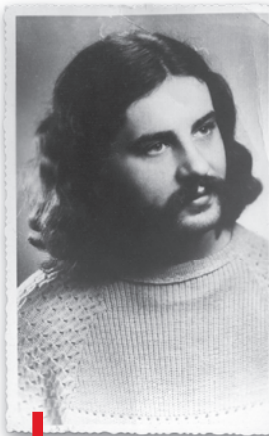
Po spacyfikowaniu robotniczego protestu przez milicję w czerwcu 1976 r., zaangażował się w pomoc represjonowanym. Zbierał pieniądze, kolportował niezależną literaturę. W grudniu 1976 r. był jednym z inicjatorów skutecznej akcji w obronie wyrzucanego z UJ Bronisława Wildsteina. W marcu 1977, chodząc po akademikach, zebrał setkę z 517 podpisów pod listem krakowskich studentów, domagającym się zbadania wszelkich przypadków łamania praworządności w Radomiu i Ursusie. Jego aktywność wzmagala represje SB.

Rozpracowanie Pyjasa

Wkrótce w MSW powstał dokument informujący, jak postępować ze studentami występującymi przeciwko reżimowi. Do Krakowa dotarły materiały z pismem przewodnim „Do wykorzystania w rozpracowaniu grupy Pyjasa”. Tymczasem podejmowane wobec niego już od roku różne formy nacisku ze strony krakowskiej SB: przesłuchania, osaczenie przez agenturę, pobicia, rozmowy władz UJ z rodzicami, groźby wyrzucenia z uczelni, nie przynosiły efektu. Zastosowano zatem kolejne. Jego przyjaciele otrzymali nas do niej przybliży.

Pyjasa z SB i wzywając do rozprawy z nim. Adresaci zawiadomili o tym prokuraturę i zażądali podjęcia odpowiednich działań. Pomysłodawcą tej akcji był Pyjas. Niepokorny student sprawiał coraz większe kłopoty...

Już kilka godzin po znalezieniu jego ciała, u ministra spraw wewnętrznych Stanisława Kowalczyka odbyła się odprawa. Nadzór na sprawą objął wiceminister Bogusław Stachura, a dyrektor Biura Śledczego MSW przekazał szefowi krakowskiej SB polecenie kontroli śledztwa prokuratury i wpłynięcia na jego przebieg oraz wynik. Jeszcze w trakcie jego trwania z zalewu w Solinie wyłowiono zwłoki Stanisława Pietraszki, studenta UJ. Wieczorem w przeddzień zabójstwa widział Staszka w towarzystwie człowieka, którego portret pamięciowy przedstawił prokuraturze. Pietraszko cierpiał



■ Stanisław Pyjas

na wodowstręt, nigdy nie pływał...

Niespełna trzy miesiące później znaleziono zwłoki boksera, który za 100 dolarów miał pobić Pyjasa. Spadł ze schodów w klatce kamienicy, chcąc odebrać część zapłaty od zleceniodawcy. Służba Bezpieczeństwa zrobiła wszystko, aby prawda o morderstwie Pyjasa nigdy nie została poznana. Z pewnością kolejne śledztwo, tym razem prowadzone przez IPN, przynajmniej nas do niej przybliży.

Jarosław Szarek

ZBRODNI I TERROR KOMUNIZMU

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN), ADAM DZIUROK (IPN)
FILIP MUSIAŁ (IPN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

POGRZEB STANISŁAWA PYJASA, FOT. IPN

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

– KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU 2010

Przestępcy z Rakowieckiej

Jednym z celów
bezpieki od początku
istnienia
„Solidarności” była
marginalizacja Anny
Walentynowicz.

Mimo jej wielkich zasług i powszechnego szacunku, już na przełomie 1980 i 1981 r. bezpieka i przeciwnicy legendarnej suwnicowej w „Solidarności” robili wszystko, by ją zmarginalizować. Była związana z „gwiazdocięciem”, w okresie tworzenia „Solidarności” pilnowała publicznych pieniędzy i sporo wiedziała o kulisach działalności związkowej. Była więc groźna.

Marginalizacja

Plan marginalizacji Anny Walentynowicz był częścią większego projektu realizowanego wówczas przez SB. Chodziło o poskromienie tych wszystkich działaczy „Solidarności”, którzy reprezentowali jednoznacznie antykomunistyczną postawę. Dla większej jasności w MSW przygotowano stosowny wykaz 146 działaczy reprezentujących „postawy radykalne”. Na liście przygotowanej w Departamencie III „A” MSW znaleźli się czołowi działacze Związku, pozostający ówczesnie w sporze z Lechem Wałęsą, w tym Anna Walentynowicz.

To właśnie o ich wyeliminowaniu przypominał często płk Władysław Kuca z MSW: „Towarzysze, jeśli idzie o operacyjną ochronę »Solidarności« i w ogóle o działanie operacyjne naszej służby, to najważniejszą sprawą na dziś i na najbliższy okres jest podejmowanie i skuteczne realizowanie działań zmierzających do eliminacji z wpływów na »Solidarność« tzw. skrzydła radykalnego i wszelkiego rodzaju elementów ekstremistycznych zmierzających do wykorzystania tego Związku do walki z władzą socjalistyczną w Polsce”.

Truciele

Najbardziej spektakularną próbę poskromienia Anny Walentynowicz podjęto jesienią 1981 r. W październiku w Departamencie III „A” MSW w porozumieniu z Wydziałem III „A” KW MO w Radomiu przygotowano plan kombinacji operacyjnej, która polegać miała



Anna Walentynowicz i ks. Jerzy Popiełuszko

na podtruciu Walentynowicz, aby w ten sposób przeszkodzić jej w planowanych spotkaniach z załogami zakładów pracy Radomia. Zadanie to miała wykonać dobra znajoma Walentynowicz, na pierwszy rzut oka cicha i dobrotliwa Ewa Soból, współpracowniczka KSS „KOR” w Radomiu, działaczka i etatowy pracownik NSZZ „Solidarność” Ziemi Radomskiej. Niestety, od maja 1977 r. aż do 1990 r. traktowana była przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimach „Cesarz”, „Andrzej”, „Zbyszek”, „Karol”, „Motyl”.

Pierwotnie działacze radomskiej „Solidarności”, w tym Soból, planowali całą serię spotkań i konferencji rozłożonych na kilka dni pobytu Walentynowicz w Radomiu. Podczas jednej z wcześniejszych wizyt w Radomiu Walentynowicz nocowała u Soból. Ostatecznie program wizyty suwnicowej w Radomiu uległ zmianie, Walentynowicz musiała wracać do Gdańska, a SB była zmuszona zrezygnować z realizacji kombinacji operacyjnej. Funkcjonariusze Departamentu III „A” – kpt. Marek Karewicz i ppor. Tadeusz Grudniewski

– tłumaczyli to w następujący sposób: „Wobec ograniczenia pobytu A[nny] Walentynowicz w Radomiu do kilku godzin – kombinacji tej nie stosowano. (...) Zadania zlecone osobowym źródłom informacji oraz przygotowane pozostałe przedsięwzięcia będą realizowane w przypadku ponownego przyjazdu A[nny] Walentynowicz do Radomia. Uwaga: Środek o nazwie »Furosemidum« posiada działanie silnie odwadniające i nie jest szkodliwy dla zdrowia, a jednocześnie po kilku godzinach całkowicie wydalany z organizmu”.

Także po wprowadzeniu stanu wojennego walczone z nią, uciekając się do wyjątkowo perfidnych metod – zamykanie w zakładach psychiatrycznych, bicie w więzieniu, odmawianie opieki lekarskiej, ukrywanie przed sądem informacji o jej stanie zdrowia... Ale operacje specjalne SB wobec Walentynowicz nie doczekały się sprawiedliwego osądu Temidy. Truciele z MSW cieszą się wolnością, a bohaterowie walki o niepodległość czekają na sprawiedliwość. Taka jest właśnie ta nasza III Rzeczpospolita...

Sławomir Cenckiewicz

Jedną z największych tajemnic bezpieczeństwa były tzw. działania specjalne, nękające.

Oczywiście funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa wykonywali je za zgodą i zgodą, a często na wyraźne polecenie swoich przełożonych. A nękanie osób zaangażowanych w działalność opozycyjną wchodziło w zakres ich codziennych obowiązków.

Nękanie

Repertuar tych działań zależał od „finezji” esbeka. Najczęściej stosowano dwa rodzaje – „list” i „telefon”. Polegały one na nękaniu figuranta (czyli w żargonie SB osoby rozpracowywanej) za pomocą telefonów lub listów, najczęściej zawierających pogróżki pod adresem danej osoby lub jej rodziny. O skali tych działań świadczy choćby fakt, że w styczniu 1977 r. w Łodzi wysłano 80 listów i przeprowadzono 72 rozmowy telefoniczne. Działaniami tymi objęto łódzkich i warszawskich działaczy Komitetu Obrony Robotników (m.in. Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Józefa Lipskiego).

Esbecy chętnie stosowali też inne metody, np. rozpuszczanie plotek. Metodę tę zastosowano wobec ukrywającego się po 13 grudnia 1981 r. członka Konfederacji Polski Niepodległej Andrzeja Szomańskiego, rozpuszczając w jego środowisku pogłoskę, że ukrywa się za cichym przyzwoleniem bezpieki. Dość często ludziom związanym z opozycją starano się uprzykrzyć życie przez zamieszczanie atrakcyjnych ogłoszeń w prasie. Przykładowo w 1982 r. funkcjonariusze SB rozlepili 60 ogłoszeń „w imieniu” aktorki Marii Homerskiej z ofertą wynajęcia jej mieszkania na korzystnych warunkach.

Tortury

Nie cofano się również przed niszczeniem mienia. Mai Komorowskiej uszkodzono w stanie wojennym zamek w drzwiach wejściowych do mieszkania i opony od samochodu. Satyrykowi Jackowi Fedorowiczowi spalono z kolei samochód. Komuś innemu podpalono garaż, otruto psa...

Zdarzały się również groźniejsze działania – porwania, tortury. I tak w styczniu 1983 r. Janusz Krupski został porwany pod Pałacem Kultury i Nauki, wywieziony przez funkcjonariuszy SB (notabene dowodzonych przez Grzegorza Piotrowskiego, późniejszego zabójcę ks. Jerzego Popiełuszki) do Puszczy Kampinoskiej i obłany żrącą cieczą, w wyniku czego doznał poparzeń I i II stopnia. Głośne były tzw. porwania toruńskie, będące dziełem miejscowych esbeków występujących pod szyldem Organizacji Anty Solidarność. Przykładowo Antoniego Mężydłę uprowadzono w marcu 1984 r. Jak później opisywał Komitet Helsiński:



Janusz Krupski jako kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Zdjęcie z obchodów rocznicy powstania warszawskiego, 1 sierpnia 2008 r. Janusz Krupski zginął w katastrofie pod Smoleńskiem

Pognębić figuranta

„Skutego w kajdany z workiem zarzuconym na głowę wywieziono (...) do lasu w okolicy Brodnicy. Tam przywiązano do drzewa, bito, kopano. Po godzinnych torturach przewieziono go do domu wczasowego. Tortury rozpoczęły się na nowo. Skutego, z zawiązanymi oczami bito, kopano w brzuch i w głowę, markowano cięcia żyłką, bito w pięty, polewano wodą, uniemożliwiano załatwienie potrzeb fizjologicznych (...) Na koniec torturowanemu grożono, że zginie w upozorowanym wypadku samochodowym w stanie zamroczenia alkoholowego. Usiłowano wlać mu w usta alkohol”.

Morderstwa

Warto przypomnieć, że wobec zamordowanego w maju 1977 r. krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa zastosowano krótko przed śmiercią

tzw. działania specjalne. W kwietniu 1977 r. w gronie krakowskich współpracowników KOR rozpowszechniono listy z informacją o jego rzekomej współpracy z SB, wzywano w nich jednocześnie do fizycznej rozprawy z domniemanym agentem. Podobnie było w przypadku ks. Stefana Niedzielaka, zamordowanego przez „nieznanych sprawców” w styczniu 1989 r., który z powodu zaangażowania w działalność opozycji (był m.in. opiekunem wspólnoty „Rodzina Katyńska – Rodzina Polska”) podlegał działaniom nękającym ze strony SB. Często zdarzały się głucho telefony i listy z pogróżkami. A kilka miesięcy przed jego śmiercią została rozpęta przeciw niemu kampania oszczerstw – w celu skompromitowania go w oczach parafian i władz kościelnych rozpuszczano najohydniejsze plotki.

Grzegorz Majchrzak

Gdański Sierpień

MONIKA BORTLIK-DZWIERYŃSKA
MARCIN NIEDURNY
...TEKNIERZY Z PRL

NSZZ
Solidarność
1980-1989



Katowice-Warszawa 2

Lukasz Kamiński
Próba Syntezy

**ENCYKLOPEDIA
SOLIDARNOŚCI**

OPOZYCYJA

W PRL
1976-1989
tom I



KRONIKA 10 LAT



Sierpień
1980 roku
w Gdyni

NOWOŚCI IPN



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**